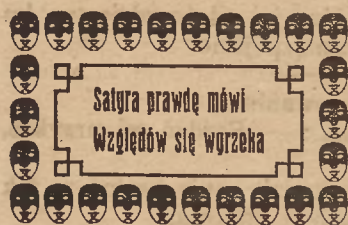
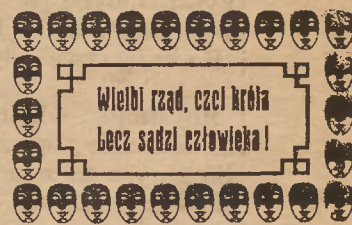


Niedziela, 10 maja 1914.



ŻABA



Bezpłatny dodatek humorystyczny, wychodzi co tydzień.

Rozrywka jest najlepszym lekarstwem na wszelkie dolegliwości.

Rajze i godki Gustlika Kocyndra.



Nadszedł piękny miesiąc mój, co jest nołweselsym miesiącem w całym roku, a choć psiakrona i napocątku śnieg padół, to jednak nie trza płakać, jeno sie weselić, bo wesołość to jest piersy, bardzo wazny i nołzdrowsy waronek zycio lo kazdego cowieka! Kto niemo pogody na cole, uśmiechniętej gęby, jeno zawsze zamrocony, pochmurny posepny, jak zmokło kura, to już śniem kaput, jego zycie nie worte ani kisonego łogórka! Cowiek wesoły przewycięży wszystkie nudy, melonkolije, krzyzyki, niescęcicia, zgryzoty, skrofuty sumienio, a nawet insych ludzi swoja wesołością uzdrowio. Cowiek, co zawsze smutny, zawsze niezadowolony, co zawsze stęko, skarży się na biedę, na dolegliwości zycio, jest pomiędzy ludziami jak strasydło w kapuście, skoda ze zatruwo insem zycie. Nołwieksy biedocena, jak jeno go wesołość i dobry humor nieodechodzi, jest nołscęciliwsem cowiekiem. Co są worci tacy ludzie, co sie jeno wiecznie skarżą, lamantują, płacą, wzdychają, chodzą jak z krzyza zdjęci? Od takich to sie jeno insi zarożają, bo jak słyszą ich skargi, jęcenia, wzdychania, to sami sobie podobno niescęcicia wynajdują i niemi sie trują. Jo Gustlik Kocynder nie urodziłem sie jak to powiada przysłowie, 'w cepku', jeno zgołą gową z bie-

dom sie całe zycie handrycę, ale nigdy fantazyje nie tracę. Suchy kawałek chleba tak smacnie jem, jak zebem sie do niego wędzonki przygryzoł, abo gotowaną marchew na przednówku, zamiatom łyskom, jak jajecnicę, a rzepe, jak jajko na mięko gotowane. Wody jak mi sie chce pić, to łykne gorcek, jak bombę pruskowskiego piwa, a jak mi tabaki brachnie do fajfki, to cybuch drugim końcem obróce, wlozę do gęby i smakuje jak kybych sie nołlepszą presówka kurzył. Lo tych ludzi, co chcą dugo, zdrowo, wesoło żyć, podaje tu kilka przykozań:

1. Nie trać fantazyje, choć cie bieda bije!
2. Nie potrzeba się frasować, musi bieda pofolgować!
3. Nie pokazuj po sobie, ze ci sie jeś chce, choćby ci flaki marsia od godu grały!
4. Na bakier copkę, jak cie gowa boli, abo od stropienio trzeszy.
5. Cies sie jak niemos piniędzy, bo cie złodziej nie łokradnie ani ci zycio przy piniądzach nie odbierze.
6. A jak jus wsyśkie niescęcicia na ciebie sie zwala, ze jus niema nikąd ratunku, ani zodnej nadzieje, to sie powieś, ale rękami na syi twojej baby, a potem sie rozwoz, ze choć tako bieda strasnoł, to i tak do śmierci dożyjes.
7. Zapis sobie na nową świerc „Zabę“, cobys ją miół zawse pod ręką.
8. Jak bieda w domu u ciebie piscey, to ty gwizdej.
9. Spodziwey sie, ze cie wielkie scęcicie spotko!
10. Powiedz sobie, ze wsycko gupstwo, jeno baba twoja to fundament.
11. A jak ci baba umrze, to powiedz: „Pan Bóg wzion jedną, jo bierę druga“.
12. Powiedz sobie w niescęciciu: „Nie tela wycierpioł Job, a był na to wsyśko chop“!
13. Proś Boga, zeby ci sie nie pogorsyło na tamtę świecie, jak umrzes.
14. Niech robi zemnom, co sie podobo, Ojciec niebieski, jaz do grobowej deski, a na tem świecie a opaty, niech przyjmie po śmierci do swojej chwały. Amen!

Gustlik Kocynder.

Dobra brzytwa.

Golibroda (do pana, podczas golenia):

— Czy pan dobrodziej już słyszał o tem, ze brzytwy nabierają dobroci, gdy ich się przez kilka lat nie używa?

— To możebyście tę brzytwę, którą mnie golicie, odłożyli na jakie 500 lat.

Na sądzie.

Sędzia (do starej panny): Ile pani ma lat?

Ona: Liczę właśnie trzydziestą wiosnę.

Sędzia: Proszę liczyć dalej.

Aptekarz i chory.

„Czemu się krzywisz i narzekasz?”
Pytał chorego pan aptekarz,
Ten odpowiada z kwaśną miną:
„Bo każą żywić się chininą”.

„Mój drogi”, odparł pan aptekarz,
„Niesłusznie stękaś i narzekasz,
Bo gorycz ta z chinowych liści,
Mnie daje znaczne dziś korzyści”.

„To co innego”, odparł chory
I już nie stękał od tej pory,
Z przyjemną miną gorycz łykał,
Bo był filantrop i radykał.



Żal wilka.

Raz wpadłszy w baranią trzodę,
Porwał wilk jagniątko młode.
I żałował: jaka szkoda!
Tyś taka owieczka młoda,
Nie przeżywszy ani lata,
Musisz schodzić z tego świata.
Tak wilczyśko zawodziło
Długo, bo głodem niebyło;
Aż łapami łyzy ocierał,
Kiedy owieczkę pożerał...
Oto bajka, sens w niej jaki?
Zapytacie — jest on taki:
Popatrzeć się w ludzkie dzieje —
Wiele łez się wilczych leje...



W rosyjskiej szkole.

Profesor: W dawnych czasach Rosyanie żyli z wojny i z łowów. W lasach polowali na bawołów. My od nich pochodzimy.

Warszawa.

Kupujący: Zamierzam jechać do Warszawy, daj mi pan, proszę, jakiś odnośny przewodnik.

Księgarz: Mam bardzo dobry przewodnik pod napisem: „Cztery tygodnie w Warszawie”.

Kupujący: Na nic mnie się to nie zda; wybieram się bowiem do Warszawy tylko na trzy tygodnie.

Skuteczne wody.

Obcy: Czy wasze kąpiele są rzeczywiście takie skuteczne?

Tybulec: O, i jak jeszcze? Niedawno był tu jeden, którego przywieźli w krześle zupełnie bezwładnego, a po dwóch tygodniach uciekł w nocy bez niczyjej pomocy i nawet rachunku hotelowego nie zapłacił.

Pozwalam.

— To pański pies?

— Tak panie.

— W takim razie żądam natychmiastowego, zupełnego zadosyćuczynienia — pies ten ugrzyzł mnie w nogę.

— Pozwalam więc panu ugryść psa, gdzie się panu podoba.

Jej to przyjemnie.

— Że też panna Starulska co tydzień chodzi do kabalarki!

— Znalazła taką, która jej od trzydziestu lat przepowiada szczęśliwe zamążpójście.

Na polowaniu

Hrabia (do obławnika): — Bardzo mi przykro, że się postrzeliłem.

Obławnik: Nie nie szkodzi, panie hrabio, i tak miałem być w tych dniach u doktora.

Także zemsta.

— Henryk powiada, że tylko od niego zależało przeszkodzić naszemu małżeństwu.

— A dlaczego tego nie zrobił?

— Przez zemstę, żonusi, bom mu kiedyś ślepego wyżyła sprzedał.

Przepowiedziała mu!

— Wróżka przed tygodniem przepowiedziała mi, że dostanę sto marek. No i dziś się to spełniło.

— Od kogo dostałeś?

— Od sądu. Sto marek albo 30 dni.

Także oszczędność.

— Człowiek, toż ty palisz cały dzień Boży bezustannie?

— To z oszczędności, mój drogi. Zapałki takie teraz kosztowne, że wolę zapalać cygaro jedno od drugiego.

Co powiedział.

— Tadek, ty nie powiedziałeś panu Tomaszowi, że jeszcze nie byłam ubrana??

— Nie, siostrzyczko, nie! Ja mu powiedziałem, że się ty... malujesz.

Bez granic.

Gniewała się na mężną żonę, że dzień cały Gazety mu jedynie różne pochłaniały.

Czytał je przy obiedzie, kolacyi, śniadaniu!

— Co ci — spyta nareszcie — po ciągłym czytaniu?

Co ci po tej jałowej, pustej polityce,

Wciąż jeno to! Mój drogi, wszystko ma granice!

— Wszystko? — mąż jej odpowie. — Tego jesteś zdania?

A jedna tylko granic nie ma wciąż: Albania.

Przykra sytuacja.

— Przepiwszy grosz ostatni, załkał pijaczyna:

— Owóż męka się moja dopiero zaczyna!

Jak Ferydand bułgarski nieszczęsny tu stoję.

— Czemu to? — A bo do dom powrócić się boję!

Łatwy sposób.

Doktor na polowaniu: Już mi cierpliwości brak. Tyle strzałów już dałem, i ani jednej kuropatwy dołąd nie zabiłem.

Drugi myśliwy: Zapisz im doktorze jaką receptę.

Pocieszyła go.

Młody małżonek: — Najdroższa moja, powiedz czy płakałabyś, gdybym umarł?

Młoda małżonka: — Jakże się możesz o to pytać! Wiesz przecież, że ja o byle głupstwo płaczę!